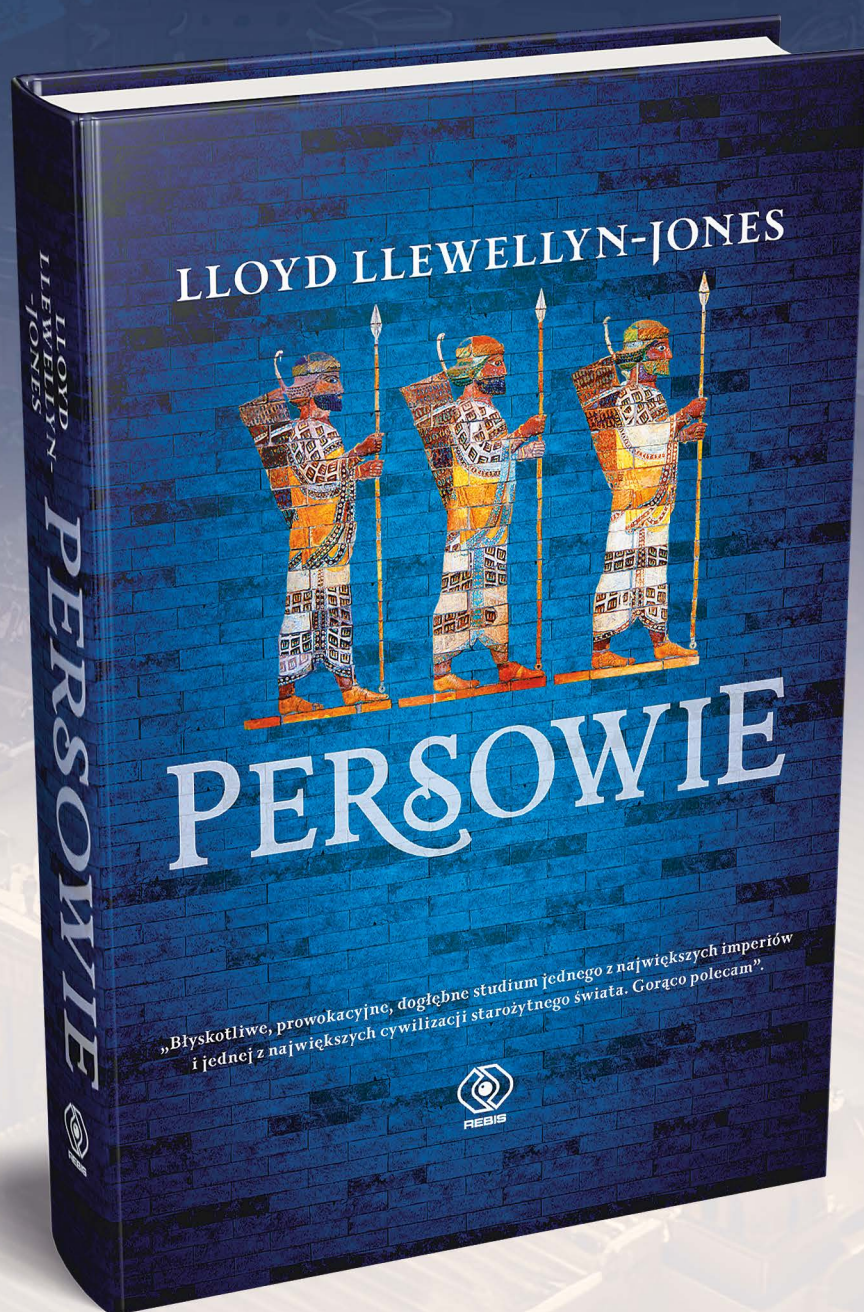


Dzieje Persów i Iranu

- Od Achemenidów do Chomejniego
- Kraj szachów i ajatollahów
- Starożytna cywilizacja, kulturowy tygiel



Błyskotliwe studium jednego z największych imperiów i jednej z największych cywilizacji starożytnego świata



„Znakomita, autorytatywna i fascynująca”.

Simon Sebag Montefiore

„Wspaniały akt wskrzeszenia przywracający imperium perskiemu koloryt, blask i złożoność, które czynią z niego jedną z najbardziej fascynujących i wpływowych starożytnych cywilizacji”.

Tom Holland,
autor bestsellera *Perski ogień*

„Jeśli się zastanawiasz: Jak wieloma krajami władał król Dariusz?, spójrz na wyrzeźbione postaci tych, którzy niosą tron. Wtedy dowiesz się i stanie się tobie wiadome: perska włóczęga sięgnęła daleko; wtedy stanie się tobie wiadome: perski człowiek wojował daleko od Persji”.

*Inskrypcja z fasady grobu
Dariusza Wielkiego*



Perski dywan dziejów

Cywilizacja perska, obecnie zwana irańską, jest zaliczana do grona najstarszych i najznamienitszych w dziejach ludzkości. Ale wcale nie jest łatwo ją zdefiniować. Jest faktem, że Persowie, Medowie i ich krewniacze ludy zasiedlili Wyżynę Irańską, między Morzem Kaspijskim a Morzem Arabskim, już w epoce przedhistorycznej. I że stworzyli tu w starożytności potężne państwo. Ale w tym korytarzu łączącym Azję Wschodnią z Zachodnią (i Europą) bywały niezłe dziejowe przeciągi. Wędrowały tędy ludy, docierały tu zagony starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych imperiów, zmieniały się dynastie, religie, organizacje państwowe, kody kulturowe. Można powiedzieć, że perskość/irańskość to to wszystko, co się z tej wirówki ostawało, co ostatecznie wpływało na wierzch. Podlegało podbojom, ale też samo zmieniało kolejne napływowe warstwy, dając im swoją ostateczną pieczęć.

Historia potoczyła się tak, że dziedzic tej starożytnej cywilizacji – w postaci teokratycznej Islamskiej Republiki Iranu – jest dziś w oczach Zachodu elementem Osi Zła. Dla współczesnych zaś władz Iranu (i wielu obywateli tego państwa) Zachód – przede wszystkim USA – jest Wielkim Szatanem. Po obaleniu ostatniego szacha na persko-irańskim tronie i po rewolucji islamskiej w 1979 r. Iran nie daje światu o sobie zapomnieć.

Nie wchodząc zanadto we współczesne konteksty i polityczne racje, proponujemy wędrowkę przez persko-irańskie dzieje – od najstarszej starożytności. Od wspólnej praindoeuropejskiej przeszłości, która jest dokumentowana m.in. w języku. Współczesna odległość kulturowa sprawia, że nie jest to dla nas łatwa wycieczka, ale właśnie dlatego tak pasjonująca, pełna tropów do światów czasem odległych, czasem dziwnie znajomych. Zapraszamy do lektury.

Jerzy Baczyński
Redaktor naczelny
POLITYKI

Leszek Będkowski
Redaktor POMOCNIKÓW
HISTORYCZNYCH



Od lewej: Wazon z Suzy z epoki Elamu, III/II tys. p.n.e. • Złota plakietka w wyobrażeniu wojownika z czasów Achemenidów, VI w. p.n.e.

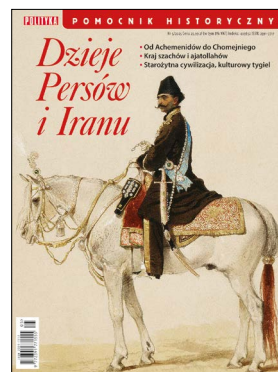


Złoty wiek ziemskiego raju; miniatura z poematu „Szahname”, 1567 r.

Spis treści

Prolog 1. Dziesięć dni ajatollaha	8
Prolog 2. Jedna cywilizacja, dwa imiona	12
Legendarne miasta	17
W gąszczu etykiety	18
Zanim Persowie stworzyli państwo	20
Sztuka wojowania (1)	24
Imperium Achemenidów	26
Sztuka wojowania (2)	32
Odwrót Dziesięciu Tysięcy	34
Spotkanie z Grekami	35
Od Seleukidów do Sasanidów	36
Sztuka wojowania (3)	42
Od kalifatu do Timurydów	44
„Szahname”	52
Czerwonogłowi Safawidzi	54
„Duchowe Masnawi”	60
Nie tylko Szeherezada	62
Moc i niemoc Kadżarów	63
Pierwszy madżles	70
Perski wśród irańskich	73
Z ziemi szachów	78
Ropne dzieje	82
Kontredans Pahlawich	84
Piłkarze od gen. Andersa	91
Kolej Transirańska	92
Wizje regionalnego mocarstwa	94
Republika według ajatollahów	95
Mit męczeństwa	102
Wirówki niezgody	104
Szyicki Półksiężyc	106
Starcie bez pośredników	109
Zbrojni moralisci	110
Swoi przeciwko obcym	112
Ta’zije	117
Perskie podniebienie	118
Nieustająca potrzeba wolności	122
Ja, Irańczyk	126

Detale	
Perska broń	14
Tytulatura władców Iranu	19
Cylinder Cyrusa	29
Inskrypcja Dariusza I	30
Aleksander Wielki i Irańczycy	37
Reliefy naskalne Sasanidów	41
Szyizm i jego odłamy	46
Nizaryci-asasyni	49
Szwedzka misja wojskowa	72
Ali Szari’ati	87
Qarbzadegi	88
Ruhollah Chomejni	89
Welajate fakih, teokracja demokratyczna?	99
Wspomnienia ochotnika	103
Zawód wysokiego ryzyka	105
Ci gorsi Arabowie	113
Niechciani Afgańczycy	115
Uczta u perskiego szacha	121
Kino przedrewolucyjne	125
Od bóstwa rolniczego do imama	129
Stare i nowe wzorce tożsamościowe	130



Na okładce:
Portret konny Nasera ad-Din Szaha z dynastii Kadżarów; akwarela Mihály Zichyego, XIX w.

OJCZYZNA DON KICHOTA



KUP TERAZ



Wydanie papierowe – na sklep.polityka.pl

Wydanie cyfrowe – subskrypcja polityka.pl/cyfrowa

Wydanie audio – sklep.polityka.pl i polityka.pl/cyfrowa

Podkast POLITYKA o historii – polityka.pl/podkasty

Na sklep.polityka.pl znajdziesz ponad 60 tytułów z serii Pomocnik Historyczny



Od lewej: Szach Naser ad-Din Kadżar, 1890 r. • Szach Mohammad Reza Pahlawi z rodziną, początek lat 70. XX w.



Od lewej: Meczet Królewski (Szacha) w Teheranie; litografia Eugène'a Flandina, 1851 r. • Korona Rezy Szaha Pahlawiego, 1925 r.
• Wulkan Demawend w górach Elburs, najwyższy szczyt Iranu.

Autorzy

Tomasz Babnis – dr, historyk, filolog klasyczny, Instytut Filologii Klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Jakub Demiańczuk – krytyk filmowy i komiksowy, współpracownik POLITYKI.

Marek M. Dziekan – prof. dr hab., arabista, kierownik Katedry Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Katedry Arabistyki i Islamistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Wika Filipowicz – etnografka, dziennikarka, popularyzatorka wiedzy.

Stanisław Adam Jaśkowski – dr, iranista, adiunkt w Zakładzie Iranistyki Wydziału Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Mateusz M. Kłagisz – dr, iranista, afganolog, adiunkt i kierownik Pracowni Interdyscyplinarnych Badań Euroazjatyckich w Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Krzysztof Kubiak – prof. dr hab., historyk wojskowości, politolog, Katedra Bezpieczeństwa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Albert Kwiatkowski – dr, iranista, tłumacz literatury perskiej.

Krzysztof Nawotka – prof. dr hab., historyk, filolog klasyczny, kierownik Zakładu Historii Starożytnej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

Marek Jan Olbrycht – prof. dr hab., historyk, archeolog, orientalista, Münster Universität, Zakład Historii Starożytnej i Orientalistyki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Kinga Paraskiewicz – prof. dr hab., orientalistka, iranistka, językoznawczyni, kieruje Zakładem Iranistyki w Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Aleksandra Porada – dr, socjolożka, psycholożka, Uniwersytet SWPS we Wrocławiu.

Karolina Rakowiecka-Asgari – dr, iranistka, Zakład Iranistyki w Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Paweł Szulc – dr, historyk.

Łukasz Wójcik – dziennikarz, publicysta, kierownik działu zagranicznego POLITYKI.

POLITYKA



PODKASTY I WIDEOKASTY



słuchaj i oglądaj

polityka.pl/podkasty

youtube.com/@PolitykaPL



Prolog 1

Dziesięć dni ajatollaha

Rewolucja, po której Iran nie daje światu o sobie zapomnieć.

Lukasz Wójcik

Demonstracja
opozycji religijnej,
trzy dni po wyjeź-
dzie szacha
z Iranu, Teheran,
19 stycznia 1979 r.



Powrót z wygnania. Gdy byli już w irańskiej przestrzeni powietrznej, na pokładzie zapadła cisza. Zestrzela, nie zestrzela? Władze przez wiele dni nie pozwalały na przylot. Gdy w końcu się zgodziły – m.in. pod presją demonstrantów – ludzie ajatollaha natychmiast wycarterowali samolot od Air France. Przezornie zabrali na pokład zachodnich dziennikarzy, a chętnych nie brakowało. Otoczenie Ruhollaha Chomejniego (w Polsce popularna jest transkrypcja Chomeini – red.) kalkulowało, że irańskie władze nie odważą się zestrzelić samolotu pełnego żywych tarcz. Jedną z nich, zachodni dziennikarz, jeszcze na pokładzie zapytał Chomejniego, co czuje, wracając do kraju po tak długiej przerwie. „Nic” – usłyszał.

Chomejniego nie było w kraju od 1964 r. Wygnany z powodów politycznych (nigdy nie gryzł się w język) tułał się najpierw po Turcji, gdzie m.in. mieszkał w willi tamtejszego wywiadu. Potem był w Iraku, skąd jednak go wydalono – pod presją szacha, ale też za zachętą Amerykanów, którzy już wtedy widzieli w nim poręczną alternatywę dla nieudolnych rządów szacha Mohammada Rezy Pahlawiego (1941–79) i chcieli mieć nad nim lepszą kontrolę. Nieco ponad rok przed powrotem do ojczyzny trafił do podparyskiego Neauphle-le-Château, gdzie jego bogaci zwolennicy kupili mu dom.

Reżim szacha był zadowolony, że udało się Chomejniego wypchnąć tak daleko od Iranu, że nie będzie go słychać. I że ostatecznie, przy pomocy lojalnych duchownych w kraju, uda się go wyciszyć.

Dwa fronty. Szyici mają wolną rękę w wyborze mardży – duchownego, którego słuchają i podążają za jego religijnymi wskazówkami. W latach 60. i 70. XX w. najwięcej takich zwolenników miał wielki ajatollah Abu al-Kasim al-Chui urzędujący w irackim Nadżafie. Drugi był wielki ajatollah Mohammad Kazem Szariatmadari z irańskiego Watykanu w Kom. Obaj znali Chomejniego. I skrycie nim pogardzali. Jako przedstawiciele szyickiego establishmentu dobrze urządzeni w strukturach władzy Iraku i Iranu uważali jego rewolucyjne postulaty za niebezpieczne dla swojej pozycji.

Obaj doceniali jednocześnie wagę rosnącego poparcia dla buntowniczego ajatollaha. W 1978 r. Szariatmadari sugerował nawet szachowi zamach na Chomejniego (a przy okazji szyizację życia publicznego w Iranie – jako ratunek dla reżimu). Duchowny ten był zwolennikiem budowy wokół pawiego tronu umiarkowanej elity szyickiej, z popularnym młodym duchownym Musą Sadrem na czele (Sadr zginął potem podczas rewolucji w niewyjaśnionych okolicznościach). Dobrze odczytał zamiary Chomejniego i do ostatniej chwili błagał szacha, aby ten pozostał w kraju.

W tym sensie irańska rewolucja to były nie jedno, lecz dwa starcia gigantów. Pierwsze – o los Iranu i Irańczyków – między szachem i Chomejnim. I drugie – o charakter i przyszłość szyizmu – między Chomejnim i Szariatmadarim. Wynik starcia między rewolucją i lojalnością wobec szacha wcale nie był przesądzony. Sprawę w dużym stopniu przeważyli sami Amerykanie, którzy zawczasu – jak wspomnieliśmy – uznali Chomejniego za przyszłego lidera, z którym można się dogadać (np. w sprawie amerykańskich interesów w Iranie), czym zagonili się w ślepią uliczkę.

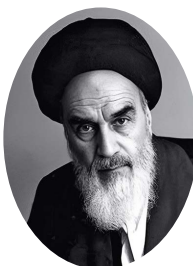
Ucieczka szacha. Szach był zdezorientowany, miał wyraźne oznaki depresji. Od miesięcy leczył się potajemnie z choroby nowotworowej (ostatecznie stanęła się ona przyczyną jego śmierci w lipcu 1980 r.). Jeszcze przed wyjazdem doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że str-



Wielki ajatollah Abu al-Kasim al-Chui, urzędujący w irackim Nadżafie, pocz. lat 70.



Wielki ajatollah Mohammad Kazem Szariatmadari urzędujący w irańskim Komie, 1978 r.



Ayatollah Ruhollah Chomeini, od 1964 r. na emigracji, poł. lat 70.

tegia obłaskawiania wrogów politycznych nic nie dała. W 1978 r. odrzucił propozycję króla Jordanii Husajna ibn Talala – swojego podopiecznego i przyjaciela – który zaproponował, że przejmie kontrolę nad irańską armią i rozprawi się z protestami, a szach w ten sposób zachowa czyste sumienie.

Pod koniec 1978 r. Mohammed Reza i jego żona Farah zdecydowali się wysłać młodsze dzieci (mieli ich piątkę) za granicę. Zaraz później szach polecił swojemu adiutantowi, aby ten spakował mu ubrania na „zamorską podróż o nieokreślonym czasie trwania”. 3 stycznia 1979 r. Farah Pahlawi zadzwoniła do przyjaciółki, aby przyszykowała sobie paszport. „Już czas” – miała powiedzieć. 16 stycznia 1979 r. Mohammed Reza Pahlawi uciekł z kraju – oficjalnie: wyjechał w celach turystycznych. Na podteherańskim lotnisku Mehrabad żegnały go zaaranżowane tłumy płaczących, ale wielu prominentów starego reżimu było rzeczywiście przerażonych. Jedną z gazet napisała na pierwszej stronie: „Szach raft” (Szach wyjechał), a dwa tygodnie później tą samą czcionką: „Emam amad” (Imam przybył).

Gorączka demonstracji. Wypchnięcie Chomejniego do Francji okazało się błędem. Na Zachodzie stał się on swego rodzaju atrakcją z innego świata. Największe europejskie i amerykańskie media były się o wywiady z groźnym ajatollahem. Nagle stał się globalną osobistością. A jego słowa i tak trafiały do Irańczyków. Najczęściej za pośrednictwem kaset magnetofonowych – każdy teherański taksówkarz miał taką.

Przemycane do ojczyzny słowa Chomejniego stopniowo podnosiły społeczną temperaturę przed jego powrotem. Protesty przeciwko władzy szacha wybuchały głównie w centrum Teheranu, w pobliżu budynków uniwersytetu. Na początku 1979 r. policjantów zastąpili żołnierze – było ich więcej, ale nie mieli doświadczenia w tłumieniu ulicznych zamieszek. Czasem strzelali w tłum, częściej w powietrze. W ciągu pierwszych dwóch tygodni zużyli cały zapas gazu łzawiącego i stary rząd musiał błagać Amerykanów o nowe dostawy (bezzwrotnie). Najczęściej jednak starcia studentów z wojskowymi przeradzały się w wieloetapowe pościgi ulicami stolicy, przerywane przegrupowaniem demonstrujących, którzy coraz głośniejszymi krzykami: „Precz z szachem!”

Z czasem wśród demonstrantów górę wzięły bojówki organizowane przez zwolenników Chomejniego. Nie były liczne, z pewnością nie stanowiły większości protestujących. Ale ich członkowie odznaczali się wyjątkową brutalnością. W kilku udokumentowanych przypadkach przemierzani z tłumem świadomie otwierali ogień do wojska, aby sprowokować żołnierzy do krwawej reakcji. A w obliczu takiej agresji nawet umiarkowani demonstranci przystawali do obozu ajatollaha.

Pustoszące fotografie. Boeing Air France z Chomejnim na pokładzie wylądował na lotnisku Mehrabad 1 lutego 1979 r. o godz. 9.30. Na pierwszej wersji zdjęć dokumentujących ten moment ajatollaha otacza grupa współpracowników, głównie duchownych. Z czasem kolejni będą znikać z oficjalnych fotografii. Od pewnego czasu z Chomejnim schodzą na płytę lotniska już tylko pomagający mu francuscy piloci.

Wielu współpracowników ajatollaha z czasów wygnania zostało po powrocie do kraju oskarżonych o zdradę lub zepchniętych na margines. Sadek Gotbzadeh, który przez niecały rok pełnił funkcję rewolucyjnego ministra spraw zagranicznych, został posądzony o planowanie zabójstwa Chomejniego oraz próbę zamachu stanu i skazany na rozstrzelanie. Abolhasana Banisadra, pierwszego rewolucyjnego prezydenta, parlament zdjął z urzędu rzekomo

za sprzeciwianie się woli duchownych. Banisadr nie dał się jednak zabić i uciekł do Francji.

Już na płycie lotniska ujawnił się też spór między duchownymi miejscowymi i tymi, którzy przylecieli z Chomejnim – w późniejszych miesiącach będzie on dotyczył władzy, ale jeszcze 1 lutego jedni i drudzy chcieli po prostu przeprowadzić ajatollaha przez wiwatujący tłum. W pewnej chwili doszło nawet do szarpaniny, pospadały turbany.

Spektakl powitania. Na lotnisku Chomejni przemówił krótko. Podziękował studentom za demonstrację, duchownym i kupcom – za ich wsparcie. Zamknięcie kramów przez tych ostatnich było dla reżimu równie dotkliwie jak same demonstracje. W charakterystyczny dla siebie sposób marszczył brwi, spoglądał z byka na rozentuzjasmowany tłum. Jeden z duchownych poprawił mu turban – w kolorze czarnym, co przypominało wszystkim, że ajatollah pochodzi wprost od Mahometa. Potem Chomejni ruszył do wielkiej białej terenówki *made in USA*.

Na trasie przejazdu z lotniska do największego teherańskiego cmentarza Beheszt-e Zahra czekały kolejne tysiące zwolenników Chomejniego. Niektórzy wpadali w ekstazę. Rzucali się na przednią szybę białej terenówki, nawet pod koła. Ludzi było tak wielu, że do konwoju dołączył stary Volkswagen transporter, kultowe auto hippisów. Służyło jako taran, terenówka jechała z nim zderzak w zderzak. W końcu jednak i ta metoda zawiodła – ajatollaha przejął helikopter. (Do dziś w kolejne rocznice powrotu Chomejniego irańscy żołnierze z helikopterów zrzucają kwiaty wzdłuż całej trasy przejazdu).

Na cmentarzu Beheszt-e Zahra były świeże groby ofiar pacyfikacji niedawnych protestów przeciwko szachowi – męczenników rewolucji, jak to określił już na miejscu Chomejni. To tam właśnie w płomiennym przemówieniu nazwał działający wciąż rząd szacha nielegalnym. „Każdego, kto twierdzi inaczej, uznamy za kryminalistę”. Dalej grzmiał: „Uderzę ten rząd w twarz!”. Pierwszy raz zapowiedział też powołanie nowego: „To będzie rząd z poparciem narodu, ponieważ naród mnie zaakceptował”.

Ajatollah Chomejni (na fot. w głębi) we francuskim Neauphle-le-Château, 1978 r.



Centrum zarządzania rewolucją. Zarodkiem nowego rządu była powołana jeszcze na uchodźstwie Rada Rewolucji Islamskiej. Jej członkowie od razu zainstalowali się w szkole Refah w pobliżu irańskiego parlamentu. Miejsce nie było przypadkowe. W latach 60., gdy szach na siłę liberalizował społeczeństwo, pojawiło się wiele konserwatywnych inicjatyw. Jedną z nielicznych dopuszczonych przez władze do realizacji była właśnie Refah, szkoła wyłącznie dla dziewcząt, hołdująca islamskim wartościom, jedyna taka w Teheranie. Jej głównym założycielem i sponsorem był Ali Akbar Haszemi Rafsandżani, bliski współpracownik Chomejniego i późniejszy prezydent Iranu.

W tych pierwszych dniach Refah była centrum zarządzania rewolucją. Na parterze – poczekalnia dla interesantów, a tych były nieprzebrane tłumy. Na pierwszym piętrze studio medialne, gdzie 3 lutego Chomejni zorganizował swoją pierwszą konferencję – w jej trakcie m.in. wezwał armię, aby nie używała broni wobec demonstrantów. Drugie piętro to apartamenty ajatollaha. Na trzecim obradowała Rada Rewolucji. A na dachu mordowano jej przeciwników.

Pierwsi na dach trafili oficjele i generałowie lojalni wobec szacha. Te egzekucje cieszyły się – jeśli można tak powiedzieć – dużą popularnością. Nie protestowali nawet liderzy irańskiej lewicy, którzy – jak się wkrótce okaże – byli następni w kolejce na dach. Komunistyczna partia Tude poparła nawet w pierwszych rewolucyjnych wyborach Sadeka Chalchaliego, zwanego wieszającym sędzią, który skaże później na śmierć kilku komunistycznych liderów. Wkrótce dach szkoły Refah był już za mały, a egzekucje stały się powszednie i publiczne.

Dla wielu Irańczyków traumatycznym rytuałem stała się lektura popołudniowych gazet z coraz dłuższymi listami skazanych na śmierć – 100, 150, 200 nazwisk dziennie. Znajomi, sąsiedzi, rodzina. Liderzy rewolucji nawet nie próbowali tego ukrywać, nie kazali potajemnie zrzucić skazanych z helikopterów do morza czy mordować ich w piwnicach. Wyroki wykonywano gdzie popadnie. W lutym i marcu stanęły niemal wszystkie budowy w Teheranie, bo wszędzie na ramionach dźwigów wisieli ludzie.

Dwa rządy. Uprowadzona rewolucja. 5 lutego Chomejni ogłosił powstanie rządu rewolucyjnego – Iran miał więc dwa gabinety. Tym powołanym jeszcze przez szacha kierował Szapur Bachtijar. Ten 65-letni doktor nauk politycznych doskonale zdawał sobie sprawę ze swojej beznadziejnej sytuacji. Próbował skontaktować się z Chomejnim, gdy ten był jeszcze we Francji. Potem nie uległ namowom części generalicji, aby zestrzelić samolot z wracającym do kraju ajatollahem. Wysłał emisariuszy do szkoły Refah. Ale Chomejni go zignorował.

Ajatollah na rewolucyjnego premiera wybrał inżyniera Mehdiego Bazargana. Z Bachtijarem byli bardzo do siebie podobni. Obaj zostali premierami, choć na początku nie chcieli. (Bazargan zgodził się po długim namyśle, podkreślając przed Chomejnim, że jest politykiem umiarkowanym i demokratycznym). Obaj łączyli podziw dla zachodniej demokracji z irańskim nacjonalizmem. Obaj studiowali we Francji w latach 30. i walczyli przeciwko Niemcom w drugiej wojnie światowej. Bachtijar był ministrem w rządzie Mohammada Mosaddegha (1951–53), a Bazargan stanął na czele znacjonalizowanej wtedy irańskiej kompanii naftowej.

Dlaczego więc tak różni od siebie szach i Chomejni wybrali tak podobnych premierów? Obaj zdawali sobie sprawę, że są w mniejszości. I obaj, aby rządzić Iranem, potrzebowali liberalnego centrum, którego poparcie mogli im zapewnić Bachtijar i Bazargan.



To jeden z paradoksów rewolucji irańskiej. Nie udało się, gdyby nie bunt szerokich mas Irańczyków, którzy mieli dość starego reżimu. W większości akceptowali oni taktyczne przywództwo szyickich duchownych w roli strażników irańskiej tożsamości – tak jak podczas rewolucji konstytucyjnej w 1906 r. Ale zakładali, że po zwycięstwie szyicki duchowni – zgodnie z wielowiekową tradycją – uciekną i wycofają się do swoich medres w Kom. Tak się jednak nie stało, bo Chomejni uprowadził rewolucję.

Już 5 lutego odkrył karty. W jego imieniu Rafsandżani zapowiedział budowę państwa rewolucyjnego. W planach było najpierw referendum, które w teorii miało zdecydować o islamskim lub świeckim charakterze państwa. Potem wybory do konstytuandy, nowa konstytucja i kolejne wybory już do zwykłego parlamentu. Krok za Rafsandżanem stał Bazargan i potakiwał, co zapowiadało przyszły układ sił. Na koniec już sam Chomejni nie pozostawił wątpliwości: „Ogłaszam Bazargana rządzącym. Wszyscy muszą go słuchać, ponieważ to ja go wybrałem. Cały naród musi go słuchać, bo to nie jest zwykły rząd. To rząd oparty na szariacie. To jest boży rząd. Bunt przeciwko bożemu rządowi jest buntem przeciwko Bogu. A to bluźnierstwo”.

Podzielona armia. Armia długo nie mogła się zdecydować. Z jednej strony stała Gwardia Imperialna, elitarne oddziały z lepszym sprzętem i żołdem. Ci przyboczni szacha do końca pozostali mu lojalni, przewidując, co ich czeka po zwycięstwie rewolucji. Z drugiej strony – reszta armii, która była z poboru. Rekruci przenosili w jej szeregach nastroje społeczne, a te były zdecydowanie rewolucyjne. Tym bardziej że wojsko miało silnie arystokratyczny charakter – na wyższe stanowiska mogli liczyć tylko ludzie z wyższych sfer albo bogatych rodzin.

Do buntów wojskowych doszło jeszcze przed powrotem Chomejniego. Pierwsza zastrajkowała obsługa naziemna lotnictwa. Byli to często ludzie dobrze wykształceni, z dużą wiedzą techniczną, ale bez szans na awans, bo przeważnie pochodzili z dołów społecznych. Z czasem przyłączyła się do nich część młodszego korpusu oficerskiego. 8 lutego ich delegacja w mundurach galowych stawiała się przed Chomejnim w szkole Refah, oddając się w jego opiekę.

Zapewne nieprzypadkowo dzień później w bazie wojskowej Doszan Tappeh wybuchł bunt niższych stopni. Do jego tłumienia ruszyła stacjonująca w tej samej bazie jednostka Gwardii Imperialnej. Premier Bachtijar wysłał jej na pomoc czołgi, ale te nigdy na miejsce, zatrzymane przez cywilnych demonstrantów. Część załóg uciekła albo przyłączyła się do protestów.

Od lewej: Chomejni ze współpracownikami w samolocie do Teheranu, 1 lutego 1979 r.

Obalony pomnik szacha Mohammeda Rezy Pahlawiego, Teheran, luty 1979 r.



Starcia między jednostkami lojalnymi wobec szacha i tymi, które stanęły po stronie Chomejniego rozszerzały się na kolejne bazy i garnizony. Bachtijar ogłosił godzinę policyjną, nakazał wojskowym, aby ją bezwzględnie egzekwowali. W odpowiedzi Chomejni wezwał, żeby godzinę policyjną zignorować – po Teheranie jeździły auta z głośnikami i instrukcjami od ajatollaha, jak się zachowywać. Armia w zasadzie się rozsypała, rozpoczęły się masowe dezercje, wspierane przez zwolenników ajatollaha, którzy zorganizowali dla uciekinierów tzw. punkty informacyjne, gdzie mogli dostać cywilne ubrania i bilet do domu.

Ostatni akord. 10 lutego napięcie sięgnęło zenitu, po obu stronach ginęli ludzie. Wieczorem kierownictwo rewolucji z Chomejnim na czele wyniosło się z Refah; obawiając się szturm na szkołę, ajatollah postanowił spędzić noc w jednym z pobliskich domów, zupełnie odcięty od świata. Rankiem było już po wszystkim.

11 lutego przed południem w tajnym budynku na przedmieściach Teheranu spotkało się 27 wysokich dowódców armii – ostatniej siły, która broniła jeszcze starego reżimu. Obrady prowadził marszałek Abbas Garabagi. Po kilkudziesięciu minutach wziął słuchawkę i zadzwonił do premiera Bachtijara. „Wasza ekscelencjo, armia właśnie zadeklarowała neutralność” – oświadczył. „Neutralność między kim a kim?! Między prawem i anarchią?!” – wykrzyczał do słuchawki Bachtijar. O godz. 13.15 Radio Teheran nadało komunikat, który odczytał marszałek Garabagi: „W celu zapobieżenia dalszemu chaosowi i rozlewowi krwi armia deklaruje neutralność. Wszystkie jednostki wojskowe dostały rozkaz powrotu do koszar”. (Wkrótce w tej samej stacji wystąpił Chomejni z apelem, aby „uszanować godność wojskowych”). O godz. 14 helikopter zabrał Bachtijara do przygotowanej wcześniej kryjówki. Premier starego rządu miał powiedzieć na odchodnym: „To niesłychane. Chcieliśmy dać tym ludziom wolność i demokrację. A oni to wszystko odrzucili”.

Wieczorem tłum wdarł się do okrytego złą sławą więzienia Evin, gdzie reżim szacha torturował i mordował przeciwników politycznych. (Do dziś służy ono tym samym celom, tylko już innemu reżimowi). Chwilę potem jako ostatnia poddała się centrala SAVAK, policji politycznej szacha. A w teherańskiej ambasadzie USA zadzwonił telefon. To z Waszyngtonu podwładny doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniewa Brzezińskiego pytał ambasadora Williama Sullivana, jakie są szanse na wojskowy zamach stanu przeciwko Chomejnemu. Ale Iran był już wtedy w zupełnie innej epoce.

ŁUKASZ WÓJCİK